

Biblioteka Katol. Uniw. Lubelsk.
Lublin

BARTÓW

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM POWIATU LUBARTOWSKIEGO

Antoni Modrzejewski

Cud nad Wisłą

Strasliwa groza wojny powiała po ziemiach polskich pamiętnych dni sierpniowych roku 1920. — Dzikie hordy bolszewickie rozpuściły swe zagony grasując i rabując bezkarnie, mordując bezbronnych, paląc mienie i dobytek. Watahy bolszewickie upojone pozornym zwycięstwem łatwym i zachęczone obietnicą grabieży parły naprzód siejąc mord, pożogę i zniszczenie.

Dotarli tak bezkarnie do Stolicy — bo tu — na linii Wisły i Bugu postanowiono zadać najeźdcom decydujący cios. Na zew Wodza Naczelnego, Józefa Piłsudskiego, każdy prawy polak i patriota, mający siłę dźwignąć karabin, szedł ochotczo pod sztandary wojskowe, by na polach bitewnych własną piersią stworzyć mur obronny — zaporę niezwykłą, by krwią własną przelaną na ołtarzu Ojczyzny dowieść miłości czynnej dla sprawy wielkiej, by jawnie zadokumentować gotowość oddania życia w obronę wiary — świętej, katolickiej. Szli wszyscy „na ochotnika” — wielcy i mali, starcy i dzieci, młodzież szkolna i uniwersytecka wspólnie ze swoimi nauczycielami, rzemieślnicy — rolnicy — urzędnicy, chłopcy i dziewczęta, drużyny harcerskie — a wszyscy ożywieni jedynym pragnieniem służenia Ojczyźnie i bronić jej granic do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchnienia, do zwycięstwa ostatecznego i wszyscy przejęci jednak silną wolą i wiarą w zwycięstwo słusznej i wielkiej sprawy. Żle odziani, częstokroć głodni, nie zaprawieni do niewygód życia obozowego — żołnierskiego, niedostatecznie uzbrojeni krzepko dzierżyli w drobnych rączkach karabin, nad swe siły dziecięce — wysiłkiem woli. Trzymali się w okopach i trwali w trudzie i znoju, na polach bitew oddawali swe młode życie — pod Wyszkowem, pod Radzyminem, pod Warszawą... a wszystko dla Polski...

Powstał mglisty poranek sierpniowego dnia, rozpoczęła się bitwa jakich wiele już stoczono. Młodzież szkół warszawskich parła naprzód a wiódł ich bohaterski ksiądz kapelan Ignacy Skorupka, krzyżem w rękę wskazując drogę do wroga i dodając sił i otuchy w zwycięstwo. Padł On, bohater cichy, poległ na polu chwały pod Ossowem, obrońca Warszawy i natchniony obrońca wiary świętej-katolickiej.

Bezimiennie mogiły znaczyły ślady bohaterskich wysiłków obrońców Warszawy, śmierć bezlitosna

kroczyła tuż... Wiele matek i ojców, siostr i braci, żon i dzieci — opłakuje zgon swych najbliższych. A z krwi ich — Obrońców Wiary, z ofiary życia poświęconego Ojczyźnie — powstał mściciel... Bezimienni bohaterowie, — cisi patrioci wywalczyli oswo-bodzenie ziemi ojczystej od zalewu bolszewickiego.

Ufni i silni wiarą wyblagali u Królowej Korony Polskiej zwycięstwo. Stało się... W Dniu Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, w dniu poświęconym Naszej Orędownicze... Dokonał się Cud Nad Wisłą... dzikie hordy barbarzyńców wschodu załamały się i pierzchyły w nieładzie. Polska, przedmurze chrześcijaństwa, zwyciężyła... Polska pokonała wroga Kościoła i Wiary Katolickiej. Klęska najeźdźców była niewątpliwa i zupełna, Wódz Naczelnny ufny w siły wypróbowanych i zaprawionych już w bojach oddanych żołnierzy dalej prowadził walkę, niszczył nieprzyjaciół, tępił bezlitośnie wrogów.

I minęła zawierucha wojenna, żywi powrócili pod swe strzechy rodzinne, do swoich warsztatów pracy, do szkół, do rodzin; mogiły tych co nie wrócili, tych co padli na polu chwały już porosły trawą a wiele z nich zostało zrównanych z ziemią i wszelki ślad zginął. Przestaliśmy opłakiwać śmierć najlepszych synów — obrońców i tylko niekiedy wspominaliśmy o Nich. Odszedł i Ten, który ich wiódł do zwycięstwa, twórca armii i potęgi Odrodzonej Polski. Czas goi rany i ludzka to rzecz zapominać o nieobecnych, o tych — którzy odeszli w zaświaty. Nie powinniśmy i nie możemy zapomnieć o tych bohaterach, nieznanach — żołnierzach, o Nich nie wolno zapominać... Oni przeszli do historii, a choć nie są nam znani — czyny ich winniśmy znać, bo z czynów ich, bo z ich poświęcenia Polska dzisiejsza żyje Wolna i Wielka...

Ów rok grozy i zawieruchy wojennej pozostał niezatarte piętno na życiu współczesnego pokolenia, a równocześnie wykazaliśmy niezwykłą siłę woli, hart ducha, wolę zwycięstwa, patriotyzm wielki i oddany bez zastrzeżeń i ofiarności bezprzykładną.

Dowiedliśmy, że jesteśmy polakami z krwi i ducha i takimi zawsze pozostaniemy, a w każdej potrzebie, złej czy dobrej, wiernie stać będziemy w szereгах obrońców Ojczyzny i wiary świętej — katolickiej.

Helena Morozewiczowa.

Fabryka wyrobów fajansowych, terrolitowych, porcelanowych i glinianych w Lubartowie.

(dalszy ciąg)

Oj, co my się chłopaki tych krzemieni nabierali po polach — fabryka kupowała od nas i nawet nie-
źle płacili, bo krzemienie potrzebne im były do ro-
boty kamiennych garnków. Toż tu całe podwórze
krzemieniem a skorupami wymoszczone. Rzeczywi-
ście dziewczynki pochwyciwszy jakieś patyczki, za-
częły odgrzebywać warstwę ziemi z pod której ku
słońcu zamigotały krzemienie.

Tu na lewo od bramy, pokazywał dziadek,
ten długi budynek z oknami zabitymi deskami to
była suszarnia, jak te okna ku południowi słońce
ogrzało, było tam gorąco jak w piecu a garnki
schły na twardo.

Nieco dalej, niewielkie wklęsłości w ziemi —
wskazywał staruszek, jako trzy obecnie zasypane,
dawniej ocembrowane doły na glinę, którą z daleka
„z zagranicy” przywożono wozami i lepiono z nich
garnki.

Dziadek wyczerpał swoje wiadomości, więc go
pożegnałem zaprosiwszy na jutro na śniadanie.

Często przychodził staruszek, którego dzieci
polubiły. Odfotografowałam go na wieczną tej rze-
czy pamiątkę, zapisawszy w notatniku imię i naz-
wisko „Jan Sikora”. Potem jakoś długo nie pokazy-
wał się i podobno jesienią umarł w swoim kąciu
w oborze.

Stary pałac pociągał mnie nieodparcie. Dzieci
upodobały sobie swobodną zabawę na dużej prze-
strzeni parku a ja obchodziłam pałac dookoła, po-
dziwiałam piękną fasadę frontu, brzydkie przybu-
dówki, niby pawilony, niedyskretnie zaglądałam
przez szpary w deskach do wnętrza. Oczekiwałam
iż któreś z licznych szczelnie zamkniętych drzwi
uchylą się kiedyś i... Wcale też nie zostałam za-
skoczona, gdy pewnego dnia zobaczyłam siedzącą
na tarasie na kilku razem złożonych ceglach jakąś
postać, tak harmonizującą z otoczeniem, iż zdawało
się tylko dopełnieniem obrazu.

Była to kobieta o twarzy szczupłej, koloru
kości słoniowej, wąskich wargach, w staroświeckiej
mantylce z rękoma w mitynkach i koronce czarnej,
ułożonej na białych włosach. Zaopatrzona gdzieś
w dal w głębokim zamyśleniu zdawała się nie sły-
sząc moich kroków. Oczywiście, pomimo pełnego
poszanowania tej zadumy, nie powstała mi jednak
ani na sekundę myśl nie wyzyskania należycie tego
przypadkowego spotkania. Lekko chrząknęłam, po-
trząciłam kamyczek, oczekując jakiegoś ruchu, który
pozwoliłby mi przystąpić bliżej i przemówić.

Długo czekałam — wreszcie cofnęłam się
wstecz, obeszłam taras i wyłoniłam się z po za
drzew, idąc śmiałym krokiem wprost siedzącej ko-
biety. Zauważyła mnie, zwróciła twarz w moją stro-
nę i patrzyła nie odwracając oczu, co sobie poczy-
tałam za dobrą wróżbę. Podeszłam, wymieniłam
moje nazwisko i zapytałam, czy pozwoli odpocząć
chwilkę na tarasie. Podała mi rękę suchą, wąską,

szczupłą i lekko uśmiechniętą zaznaczyła, iż oprócz
stosu w pół zmurszałych cegieł, nie ma tu innego
umeblowania.

Była to pani Tosińska, odwieczna, że sie tak
wyrażę, mieszkanka lubartowszczyzny. Zdaje się, iż
dawniej ojciec jej a obecnie brat, posiadał folwark
w okolicy. Zapomniałam nazwy folwarku, ale kilka
lat później miałam nawet sposobność odwiedzić go
w jego siedzibie. Staruszka okazała się bardzo miłą
i rozmowną, widać było z jej swobodnego zacho-
wania i sposobu wyrażania się, inteligencję i towa-
rzyskie obycie. Zaprosiła mnie do siebie — mies-
kała w pałacu, na jakimś pół piętorku w mansardzie
gdzie okno rozpoczynało się od podłogi, umeblo-
wanym bardzo skromnie, ale czystym i zaciś-
nym. Od tej pory odwiedzałam niekiedy staruszkę.
Opowiadała chętnie o dawnych czasach, dorzucając
za każdym razem garść wspomnień, które skwapli-
wie notowałam, rozumiejąc, iż to są chyba ostatnie
żywe słowa, jakie z tamtej epoki dochodzą teraz-
niejszości.

Pani Tosińska знаła doskonale pierwszego dy-
rektora fabryki ceramiki w Lubartowie. Był nim
Robert Wendler z urodzenia Niemiec, saksończyk,
bardzo zdolny fachowiec. Mówił dobrze po polsku
z lekkim tylko cudzoziemskim akcentem, w wieku
około 30 lat, miał doskonałe uposażenie.

Bywał w okolicznych domach obywatelskich,
wybudował sobie dom mieszkalny, murowany i pię-
trowy w pobliżu budynków fabrycznych i miał za-
miar się ożenić, gdy mu jednak odmówiono ręki
wybranej pani. Rozgoryczony opuścił Lubartów.
Posiadał już pewien kapitał i usiłował wznowić fa-
brykę ceramiki w Tomaszowie Lubelskim, nie po-
wiodło mu się jednak i stracił wszystko. Udało mu
się otrzymać posadę nauczyciela języka niemieckie-
go w szkole w Łowiczu i tamże życie zakończył.

Drugim dyrektorem fabryki był niejaki Mat-
czas i przy nim już fabrykę zamknięto.

W fabryce lubartowskiej zarówno prości ro-
botnicy przygotowujący materiał, jak i pracownicy
wyrabiający naczynia, byli przeważnie Polacy. Sy-
nowie okolicznych obywateli i oficyalistów, wysłani
kosztem Banku Polskiego na naukę zagranicę, już
jako wykwalifikowani fachowcy powracali do kraju
wyrabiając piękne naczynia, kształtowane na fran-
cuskich, angielskich i niemieckich wzorach. Jednym
z najzdolniejszych pracowników był p. Stanisław
Rutkowski zwany „gliniaczem” w odróżnieniu od
swojego brata, który jako lekarz równocześnie prak-
tykował w Lubartowie. Na urzędników powoływa-
no byłych wojskowych a kasjerem fabryki był przez
cały czas jej istnienia p. Grubecki b. oficer Wojsk
Polskich.

W stalowni dyrektorem był Preczer rodowity
anglik, nie mówił wcale po polsku, w interesach
z okolicznym obywatelstwem porozumiewał się po
francusku.

d. c. n.

Więcej radości życia!

Znamy dobrze starą przypowieść o Stańczyku, który dowiódł, że najwięcej jest w Polsce lekarzy. Gdy bowiem obwiązał sobie twarz, udając, że go bolą zęby, niemal każdy napotkany przechodzień udzielał mu rad, jak ma dolegliwość swą leczyć.

Jeśliby dziś jakiś współczesny dociekliwy Stańczyk chciał zbadać, a potem i nas przekonać, nie jakich ludzi mamy najwięcej, a odwrotnie — jakich mamy najmniej, bezwątpienia doszedłby do wniosku, że najmniej jest w Polsce ludzi uśmiechniętych.

Przejdźmy się po ulicach, po drogach, po łokalach rozrywkowych nawet. Wszędzie napotykamy nachmurzone spojrzenia, ponure miny, w najlepszym razie twarze znudzone.

Zapytajmy się takiego pierwszego lepszego „karawaniarza” dlaczego jest taki smutny. Może stracił kogoś bliskiego? Może sam jest chory? Może go zredukowali czy zmniejszyli mu pensję? Może kocha się nieszczęśliwie?

— Nieee — odpowie nam konającym głosem. Ale z czego się mam cieszyć?

Jako z czego? A właśnie z tego, że nic podobnego go nie spotkało. Że jest zdrow, ma pracę, że słońce świeci na dworze, że niedługo wyjedzie na urlop... Powodów do radości jest mnóstwo na każdym kroku. Trzeba tylko chcieć być pogodnym, trzeba tylko mieć w sobie mocno zakorzoną radość życia.

Zależy to wyłącznie od nas samych, więc nie tłumaczmy się, że los jest dla nas niełaskawy, że szczęście nas omija. Znamy przecież ludzi, których

życie bynajmniej nie można nazwać lekkim, którzy mają wiele poważnych trosk i kłopotów. A mimo to promieniają pogodą i jeszcze dla innych stają się ostoją i oparciem. I są ludzie inni, którym życie, zdawałoby się, że układa się — jak to się mówi — po różach, a którzy mimo to zawsze ukazują twarz niezadowoloną, naburmuszoną. Wszystkiego im mało, ciągle czekają na jakieś wielkie wydarzenie, ciągle wszystkim wszystkim zazdroszczą, ciągle narzekają.

Nie wymagajmy od życia za wiele. Milion wygrywa się bardzo rzadko i królewicza z bajki też często się nie spotyka... Życie obdziela nas na ogół okrucami szczęścia. Czyż jest przez to mniej piękne? Trzeba umieć tylko zbierać te okrucy, uważając, by żadnego z nich nie uronić. I cieszyć się nimi... Bo i one mogą rozjaśnić, umilić świat.

Wielką wadą Polaków jest właśnie brak radości życia, brak pogody ducha, która pozwala cieszyć się byle drobiazgiem, która umie ocenić najdrobniejsze łaski losu, a ze spokojem przyjmować niepowodzenia, ufna w lepsze jutro.

W innych krajach z okazji święta narodowego, czy jakiegoś pomyślnego dla państwa wydarzenia tłum, całe społeczeństwo bierze udział w tej radości. Ludzie tańczą na ulicach, śpiewają, śmieją się... W innych znów krajach wystarczy, że w ogródku kawiarnianym, czy nawet na podwórku zagrają melodyjnego walczyka, czy rzewną serenadę — a wszyscy z uśmiechem na ustach wtórują grajkowi.

U nas — jakże często — pochody wyglądają

St. H. Olszewski.

Historia P. O. W. pow. Lubartowskiego

IX.

g) Placówka Samokłęski

Ruch niepodległościowy na terenie gminy Samokłęski sięga roku 1904. Szczególnie południowa część gminy, wieś Krasienin, Osówka, kol. Krasienin pamiętne z organizowania bojówek, napadów na poczty, monopole, policję rosyjską i żandarmerię, aby tylko osłabić carat, a sprawie polskiej wzmoczyć szeregi i dodać ducha do walki a najświętszą sprawę. Cała rodzina Janiaków: Bronisław, Józef, Antoni, Jan, to zesłańcy w głąb Rosji czy na Syberię za tego rodzaju śmiałe wyczyny.

Duży wpływ na kształtowanie społeczne młodzieży w latach 1911 — 1914 miała szkoła rolnicza dla dziewcząt w Krasieninie.

Praca niepodległościowa zapoczątkowana w

mrokach niewoli przez bojówkę P. P. S. w marcu 1914 roku przekształciła się w „Skauta”, aby w kwietniu 1915 roku przejść organizacyjnie jako P. O. W. Powstają dwa oddziały: w Samokłęskach i Krasieninie. W jednej placówce komendantem jest Kostyla Władysław (Zagłoba), a w drugiej Józef Drozd, któremu udało się zbiec z kazi rosyjskiej, gdzie został wywieziony za zabicie żandarma i to czynnie, siłami mocno szarpanymi przez kazamaty carskie, prowadzić pracę nadal, aż do... śmierci. **Poległ w walce o Polskę.**

Do tych dwa oddziałów organizacyjnie należy jeszcze pododdział w Stanisławowie Dużym gm. Rudno.

W roku 1916 powstaje na terenie gminy Piechur, liczący 36 członków i posiadający ekwipunek w postaci 6 karabinów i 2 rewolwerów. Prezesem Piechura byli Łucjan Józef i Sokół Feliks.

Ćwiczenia wojskowe obok miejscowych komendantów prowadzili delegaci z powiatu Stefan Brzeszczyński, Wilski, Parol, Mierwiński i Jabłoński. Miejscem ćwiczeń dla grupy Samokłęski był las Kijany, a dla grupy Krasienińskiej las Woli Krasienińskiej.

jednak po pewnym czasie również giną bez śladu.

Równocześnie z pęcherzami na błonie śluzowej jak kondukty pogrzebowe, najbardziej radosne uroczystości przypominają w najlepszym razie stypę, tak ponure, smutne miny mają ich uczestnicy.

Nie umiemy się cieszyć — to fakt. Może to jeszcze piętno przeszłości, może półtorawiekowa niewola, a potem ciężkie zmagania o niepodległość, o byt państwa oduczyły nas się śmiać? Ale lata płyną, smutne wspomnienia, to już dalekie echa historii. Możemy się śmiać, możemy się cieszyć. Mamy do tego pełne prawo, mamy do tego powody. Więc nie wstydźmy się wesołości! Smutna, skrzywiona twarz nie wygląda wcale — wbrew przekonaniom niektórych — dystygowanie ani inteligentnie. Za to olbrzymia jest potęga uśmiechu. Upiększa najbanalniejsze twarze i jedna najbardziej oschłe serca.

Kabe.

PRYSZCZYCA

Pryszczyca jest to choroba nadzwyczaj zaraźliwa, właściwa zwierzętom racicowym, a więc bydłu rogatemu, owcom, kozom i świniom, lecz udzielająca się także ludziom, zazwyczaj za pośrednictwem nieprzetworzonego mleka ze zwierząt chorych. Pryszczyce wywołuje zarazek dotychczas jeszcze niezbadany. Choroba ta występuje stadnie i przebiega bądź łagodnie, bądź też złośliwie. Straty, wynikające z powodu pryszczycy, są bardzo znaczne, choć naogół nie zawsze doceniane. Oprócz strat spowo-

dowanych upadkiem zwierząt przy złośliwym przebiegu choroby, pryszczycy powoduje utratę mleka nie tylko podczas choroby, lecz przez dłuższy czas po przechorowaniu, również utratę zdolności do pracy, wychudzenie zwierzęcia, a niekiedy także długotrwałe lub nawet nieuleczalne schorzenie kończyn lub też wymienia z zupełnym zanikiem mleka.

Zaraza szerzy się przez styczność zwierząt chorych ze zdrowymi na pastwiskach, targach, drogach, w oborach i t.p., jak również za pośrednictwem paszy, wody lub przedmiotów, zanieczyszczonych wydzielinami i wydaliniami sztuk chorych, a także za pośrednictwem mleka od chorych zwierząt, jak również osób, które miały styczność ze zwierzętami chorymi.

Pierwsze objawy choroby występują po upływie 2 — 14 dni po zakażeniu. Zwierzę chore gorączkuje, traci chęć do jadła, wydajność mleka znacznie się zmniejsza, błona śluzowa jamy gębowej czerwienieje, z jamy gębowej cieknie obfita ślina, ciągnąca się na kształt nitki. Następnie na bezzębnym brzegu szczęki górnej, na dziąsłach, wargach, brzegach oraz na górnej i dolnej powierzchni języka — a u świń i na ryju — tworzą się żółtawo-białe pęcherze, które stopniowo powiększają się do wielkości kurzego jaja, a często ogarniają całą powierzchnię języka. Z wytworzeniem się pęcherzy ciepłota ciała szybko spada i dalszy przebieg choroby jest zazwyczaj bezgorączkowy. Pęcherze w krótkim czasie pękają, a na ich miejscu powstają zaczerwienione, bardzo bolesne powierzchnie, obnażone z naskórka. Po upływie mniej więcej 8 dni naskórek się odnawia, rzadziej tworzą się owrzodzenia, które

Placówka, o sile 50 ludzi brała udział czynny w manewrach dla powiatów: lubartowskiego i puławskiego, które przeprowadzone zostały 8 czerwca 1916 roku.

Żeńska drużyna peowiacka liczyła 12 członków, na czele z komendantką Michaliną Kurkowską.

Dnia 1 listopada 1918 roku placówka w składzie 12 ludzi z Samokłesk: Drzewiecki Jan, Kostyła Józef i Władysław, Ogórek Julian, Kozacki Jan, Woźniak Jan, Kostyła Andrzej, Guz Józef wyruszyła rozbrojenie posterunku w Kamionce, Ciotczy i Rudnie. Posterunek w Krasieninie został rozbrojony przez Drozda, Michałaka i innych miejscowych peowiaków.

Do Wojska Polskiego wstąpiło 15 członków, a zmarło na polu walki 3.

h) Placówka Wólka Kijańska Stara.

Organizatorem tej placówki był inżynier Walerian Kudła, a komendantem Bolesław Czubacki (Żółkiewski); założona została 15 listopada 1915 r.

Z początkowej liczby kilka członków w roku 1918 liczby około 20 zaprzysiężonych, a na ćwiczeniach wojskowych piechoty liczba ćwiczących dochodzi do 40, uzbrojonych w karabiny niemieckie, zdobyte podczas przesuwania się frontu bojowego. Co pewien czas na ćwiczenia przyjeżdżali instrukto-

rzy z Lubartowa, bądź Lublina. Kurs instruktorski ukończył komendant.

Prace peowiackie na tym terenie zasilaly Stanisława Filipkówna i Franciszka Kudłówna, wykonywując te czynności organizacyjne, do czego na innych terenach powołana była Liga Kobiet.

W czasie akcji protestacyjnej za pokój brzeski placówka przyłączyła się do publicznego wystąpienia, jakie zostało zorganizowane w Łęcznie.

Prześadowania władz zaborezych i tu nie ustawały. Jeszcze za czasów rosyjskich prześladowano założyciela placówki Waleriana Kudłę, że był zmuszony ukrywać się przed okiem żandarmów, austriacy aresztowali 4 członków za przechowywanie broni, komendantowi zabrano ważny rozkaz władz; Waleriana Kudłę trzymano dłuższy czas w areszcie za kolportaż bibuły nielegalnej.

W rozbrajaniu brała udział cała placówka, jako oddział ćwiczebny, oraz kilku ochotników miejscowych. Rozbrojono straż graniczną i leśną, następnie zorganizowano z miejscowych sił straż leśną. Na apel komendanta podobwołu Lis-Błońskiego wyruszone w sile 28 ludzi na Podlasie w celu rozbrajania Niemców.

Do Legionów wstąpiło 2, a do Wojska Polskiego 9 peowiaków.

d. c. n.

pyska występują bolesne obrzmienia na koronach racic, na napiętkach i w szparach międzyracicowych. Na obrzmieniach tych tworzą się pęcherze podobnie jak w jamie pyskowej. Takie pęcherze ukazują się także na strzykach wymion, a niekiedy też i na nasadzie rogów. Jeżeli chore zwierzę jest źle utrzymane, albo bywa pędzone po twardych drogach, następuje zapalenie głębszych części racic, owrzodzenia, a nawet — zwłaszcza u świń — odpadnięcie racic, a niekiedy ogólne zakażenie krwi ze śmiertelnym zejściem.

Bywają wypadki, że i przy zwykłym przebiegu zwierzę nagle pada jeszcze przed wytworzeniem się pęcherzy. W niektórych wypadkach śmierć zwierzęcia następuje dopiero później, zwierzę wtedy dostaje rozwolnienia, chudnie, słabnie i zdycha. Wypadki nagłej śmierci zachodzą przeważnie u młodzieży.

U owiec i kóz choroba przebiega nieco słabiej, niż u bydła rogatego i ogranicza się, tak jak u świń przeważnie do schorzenia racic.

Przy pryszczycy chore zwierzęta należy pozostawić w spokoju, nie zmuszać je do chodzenia, dawać obfity i zawsze suchy podściół, karmić miękką paszą, poidło przyrządzać z otrąb, wywaru siemienia lnianego i t. p. Jamę pyskową w celach leczniczych można przepłukiwać po każdym jedzeniu rozczyrem z 5 gr. alunu i 10 gr. octanu ołowianego na 1 butelkę wody, lub rozczyrem pioktaniny (1 gram na 1 litr przegotowanej wody); ranki można smarować nalewką mirową i ciernianą w równych częściach, a wymię — chłodzącą maścią ołowną. Rany między racicami przemywa się 3% wodą karbolową.

W gospodarstwach zapowietrzonych wskazane jest sztuczne zakażenie całego pogłowia bydła, przyspiesza to bowiem przebieg choroby. W celach ochronnych stosuje się w ostatnim czasie różne surowice swoiste, które jednak nie zawsze dają pożądane wyniki.

W czasie panowania pryszczycy należy w miarę możliwości unikać zakupu zwierząt z okolic zapowietrzonych i zagrożonych wogóle, a racicowych w szczególności. Zakupione w razie koniecznej potrzeby zwierzęta należy odosobnić na przeciąg 2—3 tygodni. Do zagrod i pastwisk nie należy wpuszczać rzeźników, miślarzy, handlarzy zwierzętami i wogóle osób, które wskutek swego zawodu stykają się ze zwierzętami. Szczególną ostrożność należy zachować przy zmianie, służby, która sama lub za pośrednictwem swego bydła może przynieść zarazę do zagrody. Należy również unikać sprowadzania paszy okolic zapowietrzonych.

Higiena wsi polskiej.

Zdrowie człowieka jest najważniejszym skarbem jego na ziemi, jest najpraktyczniejszym źródłem jego dobrobytu i szczęścia — jest bogactwem całego narodu.

Jeżeli ten pewnik weźmiemy pod uwagę, to z ubolewaniem stwierdzić musimy, że ludność wiejska pod względem zdrowotnym stoi bardzo nisko. Higieniczne warunki mieszkaniowe — to najważniejsze braki w dziedzinie krzewienia zdrowia na wsi polskiej.

Chłop nasz bowiem najczęściej mieszka ciasno, brudno, nie będąc nawet zaopatrzony w najniezbędniejsze przedmioty. Izba jego jest duszna i wilgotna, zanieczyszczona wydalninami przed progiem i za progiem. Jak nam daleko do higienicznych mieszkań włościańskich, spotykanych na zachodzie, pełnych

światła i powietrza!

W obecnej dobie, dobie kryzysu, trudno nam myśleć o wzorach zachodnich — jednakże gdy chłop buduje lub przebudowuje powinien pamiętać o tym, aby mieszkanie było o kilkunastobowe. I z takiego mieszkania trzeba umieć korzystać i tego właśnie powinniśmy chłopów nauczyć. Wykorzeńmy jego fałszywy pogląd na oszczędność, która każe mu gnieździć całą rodzinę, nieraz nawet dość liczną, w jednej, zadymionej i stęchłej izbie, gwoździ oszczędzenia światła i opału, zapominając o tym, że zaprzeczają najprymitywniejsze zasady higieny.

Nie dziwnego, że ludzie, którzy otrzymali życie i wychowywali się w takich izbach, oddychając zepsutym powietrzem, gdy znajdują się w mieście, aby narówni z młodymi mieszczuchami pracować w fabrykach, czy hutach, nie mogą w przeważnej większości wypadków dotrzymać kroku tym ostatnim pod względem zdrowia i siły fizycznej. Skądże może być zdrowy organizm, jeżeli przed oknami budynku mieszkalnego stoi woniejąca obora, a studnie, zaopatrujące ludność tę we wodę, otoczone są zewsząd nieczystościami podwórza. Na studnie, skąd chłop czerpie wodę, w pierwszym rzędzie powinniśmy zwrócić uwagę — ona bowiem jest głównym powodem różnych chorób nagminnych jak tyfus (dur brzuszny) i inne zaburzenia żołądkowo-jelitowe u dzieci, będące plagą naszej wsi. Odsuńmy podwórza, pobudujmy odpowiednie ustępy, starajmy się o czystość studni, a liczba chorób zmniejszy się.

Pod względem czystości osobistej chłop nasi również dużo pozostawiają do życzenia. Brak tu bowiem urządzeń technicznych (łazn), które ułatwiałby im utrzymanie ciała w czystości, nie wymagając zbyt wiele wysiłku. W parze z czystością idzie higiena odzieży. Nasza ludność nosi tej odzieży za dużo, a co najważniejsze, zmienia bieliznę zbyt rzadko. Nosi ją do zdarcia, nie czyści jej, nie pierze, nie wietrzy, skutkiem czego cuchnie ona brudem i potem, jest siedliskiem różnego rodzaju robactwa. W niej też gnieździ się wesz, zwana stąd wszą odzieżową, będąca głównym przenośnikiem duru plamistego.

W podniesieniu wsi naszej pod względem zdrowotnym główną uwagę zwrócić należy na kobietę, ona to jest wychowawczynią młodego pokolenia, porządkuje dom, jest z natury higienistką całej rodziny. Higienę można na wsi wprowadzić przy każdej rozmowie z chłopem, przy propagandzie wszelkiego rodzaju, przy omawianiu różnych działów gospodarki domowej. Mówiąc na przykład o produkowaniu mleka, można wspomnieć, co to są bakterie, jaką drogą odbywają się tu zakażenia, dalej, że ten kto doi krowy i ma do czynienia z mlekiem przestrzegać winien zasad czystości i higieny, wkońcu, że naczynia, do których się zbiera mleko, należy starannie myć i t. d.

Dziś każdy przy zetknięciu się ze wsią, przy wejściu do domu chłopą, powinien udzielać wskazówek higienicznych.

Nie trudno zrozumieć, że krzewienie higieny na wsi naszej to wielkie i trudne zadanie: wielkie, bo dotyczy pośrednio całego kraju, gdyż wieś jest w stałej komunikacji z miastem, dostarcza produktów, jest miejscem wypoczynku dla mieszczan; trudne, bo natrafiają na przeszkody — biedę i ciemnotę, nałogi i przesady, trudne do wykorzystania, te hamulce w rozwoju kultury duchowej i cielesnej.

Dr Leon Błazkiewicz

lekarz prakt. i akuzer

1838 — JAN MATEJKO — 1893

NAJWIĘKSZY ARTYSTA - MALARZ POLSKI W STULECIE URODZIN.

(dalszy ciąg)

„REJTAN”

— czyli ziszczone proroctwo Skargi.

Po upadku powstania powstał „Rejtan”, czyli „Upadek Polski” jako spełnienie przepowiednie X. Skargi. W obrazie tym Matejko przedstawił to wszystko, co było największym nieszczęściem Polski w dobie jej upadku.

Pośrodku grupa zdrajców, sprzedawczyków z czerwonym, zradzieckim Ponińskim na czele, i zawstydzonym, jakby na chwilę odczuwającym winę swoją i słabość — Szczęsnym Potockim. Ospaly, zubożniały król, schodzący z tronu. Kółtają. Bezładna i bezradna grupa postów. Haniebna loża z Repninem i damami i całkiem obojętni na to, co się dzieje: Czartoryski z Prymasem Poniatowskim. Jedną tylko wspaniała postać Franciszka Salezego Potockiego porwała się przerażona. A naprzeciwko tej hańby, tego niedołęstwa i niemocy, tego szarpania Ojczyzny po kawałku, gdzie patronuje caryca Katarzyna, Rejtan, co się rzucił na próg sali sejmowej. I znowu ta przepoęczna w wyrazie twarz matejkowska — tu opętana szałem bólu i strachu, dochodzącego do granic obłędu.

Matejko malarz, Matejko, twórca potężnych wizji dziejów naszych stał się nauczycielem i wychowawcą Narodu — jego mistrzem.

Mając w sobie niezłomną wiarę, że Bóg przeznaczył naród polski do wielkich rzeczy, że dla Polski musi być droga ratunku i zbawienia, postanowił tę drogę wynaleźć, wyczuć, zrozumieć i pokazać Narodowi.

„UNIA LUBELSKA”

— wspaniały drogowskaz dla Narodu.

Stąd to w trzechsetną rocznicę połączenia Polski z Litwą powstał obraz „Unii Lubelskiej”.

I oto stanął król Zygmunt August pośród sali sejmowej w przedziwnej, namaszczonej majestatem powadze, wznosząc krucyfiks. Zygmunt August jest jak pomnik, jakby drogowskaz, posiadający w sobie coś tak niewymownie, wzniośle uroczystego, że widz musi się weń w milczącym wpatrywać wzruszeniu. Postać, ruch, dłoń przytrzymująca czapkę i dłoń, dzierżąca krucyfiks pozostają w przedziwnej harmonii z tą twarzą poważną, głęboką i namaszczoneą, choć smutną. Jest to w swoim rodzaju bezsprzecznie jedna z największych postaci sztuki, zarówno naszej jak i wszechświatowej.

„Unia Lubelska” niezaprzeczenie jest arcydziełem w sztuce polskiej i europejskiej; dla Matejki, dla jego odczuć, dążeń i idei otwiera ona nowy okres twórczości. Mistrz nasz teraz już niepodzielnie dzierży berło władcze w historycznym malarstwie całego świata.

Matejko prowadził Naród ku pokrzepieniu. Stąd od obrazów jego bije coraz większa siła, czasem

triumfalna, czasem żywiołowa. Taką mocą spokojną odznacza się „Stefan Batory”.

„BATORY POD PSKOWEM”

— orężny triumf wysiłku Narodu.

Niezawodnie Matejko, po wielkim triumfie myśli i ducha polskiego, po „Unii Lubelskiej” miał świadomą wolę pokazać orężny triumf zjednoczonego wysiłku Narodu, dokonanego pod wielkim przewodnictwem dzielnego monarchy. Matejko uczynił to z jasnością i siłą, jemu tylko właściwą. Przypominał dawne chwile chwały, stawiał przed oczy dzielność wielkiej przeszłości, krzepił naród, budził niezłomność woli i pewność ostatecznego zwycięstwa.

Stefan Batory, to rycerski wódz narodu, a zarazem polityk i władca. Zwycięzca, który dzierży losy wypadków w swoich rękach i dziś ma rozstrzygnąć dalszy ich bieg. Na ostrzu szabli trzyma losy dwu narodów i dwu państw. Na kolanach złożoną szablę ściska prawą ręką, lewą wsparł palcem na sam brzeszczot, na sam skraj ostrza.

W swej koronacyjnej, monarszej delii i zbroii rycerskiej, spokojny, twardy w swej mocy, waży tajne myśli. Za chwilę padnie słowo władcze, rozstrzygające i rozkazujące.

Wszystko zamilkło w natężonym oczekiwaniu.

A przed tym zwycięskim wodzem i władcą, na zdobycznym sztandarze, przy niedźwiedziej skórze rzuconym pod nogi króla polskiego, klęczące poselstwo moskiewskie, błagające o pokój.

„GRUNWALD”

— chwała niezwyciężonego oręża polskiego.

W siedem lat po „Batorym” ukazał się „Grunwald”. Całe społeczeństwo niecierpliwie oczekiwało tego obrazu, bo chodziły już wieści o jego wielkości i wartości. To też, gdy się ukazał, przez Naród przeszedł jakby wichur dziejowy od minionych wieków i pokoleń. Nigdy jeszcze sztuka polska nie widziała tak szalonego ruchu, a nie wiele jest dzieł w sztuce świata, któreby w rozmachu swoim mogły się równać z „Grunwaldem”.

KRÓLEWSKIE BERŁO DLA MATEJKI.

Społeczeństwo odczuło i uczciło wielkość Matejki. 28 października 1878 roku odbyło się nabożeństwo i poświęcono berło, a potem na ratuszu prastarej stolicy Polski wręczono je Matejce. Słusznie i pięknie się stało. Któż bowiem berło ducha narodu polskiego w owym czasie mógł piastować? Mickiewicz już od lat wielu nie żył, Sienkiewicz jeszcze nie był nadszedł, był Matejko, prawdziwy i niepodzielny władca, Król-Duch Narodu.

Uczenie to, ten hołd rozpalili tylko poczucie obowiązku w skromnym i wielkim sercu Matejki, zdwoiły jego siły i przyspieszyły pracę nad wykończeniem drugiego olbrzymiego obrazu — ukazującego chwałę Polski w stosunku do Niemiec-Prus. Zaraz w cztery lata po Grunwaldzie był już wykonany „Hołd Pruski” (r. 1882).

d. c. n.

Wrażenia z koncertu Młodzieży Krasienińskiej w Polskim Radio i wędrowni po Warszawie.

Zapowiedziany w jednym z poprzednich numerów „Lubartowiaka” występ Koła Młodzieży Wiejskiej „Siew” w Krasieninie z koncertem w Polskim Radio został po uprzednim załatwieniu koniecznych formalności, w dniu 3 lipca b. r. zrealizowany. I tutaj, jako delegat Pow. Zarz. Młodej Wsi i bezpośredni słuchacz tego koncertu oraz uczestnik wycieczki po Warszawie, pragnę podzielić się wrażeniami z szerszym ogółem zorganizowanej młodzieży i starszego społeczeństwa.

Wyjazd do Warszawy nastąpił z Jastkowa w dniu 2.VII. b. r. w ilości 34 osób z których 31 stanowił zespół śpiewaczy spośród członków Koła Młodzieży w Krasieninie wraz z dyrygentem p. Kaszą Antonim miejscowym nauczycielem i prezesem Związku Sąsiedzkiego.

Mimo skwarnej pogody, a w związku z tym zdawałoby się zmęczeniem, stwierdzić muszę, że oprócz podniosłego i szczerego, młodzieńczego humoru, zmęczenia nie było widać. Podróż wypełniały żarty, pogawędki oraz śpiewy młodzieży które gromadziły setki rozentuzjasmowanej ludności w każdym spośród miast przez które przejeżdżaliśmy.

W miarę zbliżania się do Warszawy zmieniały się zainteresowania i humor młodzieży, przechodząc do stanu poważnego, gdyż uwagę młodzieży zwłaszcza tej, która poraz pierwszy była w Warszawie, zajęły coraz to inne wrażenia wzrokowe budząc niejednokrotnie głośny podziw.

Nadmiar wrażeń w Warszawie spowodował całkowity zanik zmęczenia, rodząc chęć do dalszego ich przeżywania przez zwiędanie wspaniałej w swym wyglądzie stolicy. A więc, bezpośrednio po zamieszkanu w Domu Turystycznym, chwilowym odpoczynku i przebraniu się młodzieży w barwne stroje lubartowskie, nastąpiło zwiedzanie Warszawy. Obserwując Warszawę i zachowanie się w niej młodzieży stwierdziłem, że jak z jednej strony Warszawa, a więc ruch wielkomiejski, domy, wystawy wspaniałe, pełne zadumy i powagi historycznej, pamiętki były obiektem uwagi, podziwu i refleksji młodzieży, tak z drugiej strony, sama barwna grupa młodzieży krasienińskiej zwracała powszechną uwagę, podziw przechodniów i zarzucana mocą pytań na które przewodnicy mieli już gotową odpowiedź: „Siew” z lubartowskiego.

Chęć dalszego zwiedzania zdawało się, że nie będzie miała granic.

A jednakże — przyszło zmęczenie które przerosło swym natężeniem żądzę wrażeń, podziwu i ciekawości młodzieży.

Zmęczenie — sen — konieczność dłuższego wypoczynku bo już godz. 24-ta, a prawo bytowania człowieka jako nieustąpiwe, dla poparcia swych żądań coraz to natarczywiej przemawia do świadomości że „jutro” czeka młodzież w Polskim Radiu wielka praca, której solidne wykonanie uzależnione jest od wypoczynku mięśni i nerwów młodzieży.

Niedziela, 3.VII. godz. 7 koniec zasłużonego odpoczynku. Wstajemy, myjemy się i ubieramy by w okresie półgodzinnym spożyć śniadanie i stawić

się na ulicy Zielnej, jako naczelnego punktu naszej podróży do Warszawy — w Polskim Radio. Pewna, i godna wielkiej organizacji postawa młodzieży, pełna wiary w osiągnięcie sukcesu jakim niewątpliwie jest pierwszy występ przed mikrofonem, spotyka się z nadzwyczajną uprzejmością i sympatią Kierownictwa Polskiego Radia w osobach pp. inż. Dobrzańskiego, Turskiego, Krzyżanowskiego i innych nadzwyczaj miłych i umiejących wniknąć w duszę młodzieży ludzi. Po załatwieniu wstępnych formalności jak złożenie wizyt przez delegację Kierownictwu P. R. oraz zapoznanie się tego ostatniego z zespołem, nastąpiło nagrywanie na płyty 17 pieśni lubartowskich będących programem audycji. Pieśni te będą transmitowane przez P. R. Ze względu na skomplikowany sposób dokonywania tych czynności uważam za niecelowe podawanie go do wiadomości Czytelników, wspomnę natomiast, że w czasie nagrywania tych pieśni, co zajęło 4 godz., godna była podziwu szlachetna ambicja i karność zespołu, które niewątpliwie są zasługą wytrwałej pracy pełnej poświęcenia i uzdolnień jego dyrygenta p. Kaszy, który duszę i serce swe musiał tchnąć w indywidualności tych młodych ludzi by wzbudzić szacunek i uznanie za tę audycję ze strony Kierownictwu Muzycznego.

Nie jestem uzdolniony i powołany do oceny ogólnej audycji nagranej na płyty, a zwłaszcza oceny na miarę specjalistów P. R., przytoczę tylko dosłownie zdania wpisane do Kroniki Koła Młodzieży przez tych ostatnich, z których Czytelnik wysnuje sąd o wartości tego zespołu i jego dyrygenta oraz tej audycji. Dosłowna treść jest następująca: „Koło Młodzieży Wiejskiej Siew” z okazji pierwszego występu w Polskim Radio, składam serdeczne podziękowanie za piękną audycję i życzę dalszych pięknych wysiłków na polu pracy społecznej i kulturalnej. W-wa 3.VII.1938 r. Speaker dyżurny podpis nieczytelny.

„Młodemu zespołowi wokalnemu z życzeniami pięknego rozwoju artystycznego.

Zbigniew Turski. Inspektor audycji Krzyżanowski.”

Był to jeden z najbardziej wyczerpujących nerwy młodzieży, etapów naszej wycieczki, ale również pierwszym napewno w jej życiu sukcesem na tak szerokiej płaszczyźnie jakim jest P. R. Osiągnięty sukces i zadowolenie z jego dokonania niewątpliwie wpłynie dodatnio nie tylko w kierunku pogłębienia pracy w dziedzinie artystycznej i kulturalno-oświatowej wśród młodzieży Krasienińskiej, ale i wśród młodzieży innych Kół posiadających w tej dziedzinie dość poważny dorobek, jak również będzie bodźcem zachęty dla tych, którzy w tym kierunku stawiają pierwsze kroki.

Po krótkotrwałym obiedzie i odpoczynku nastąpił trzeci etap naszej wędrowni po Warszawie, a celem jej było zwiedzenie Belwederu, Zamku Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Siedziby Pana Marszałka Śmigłego Rydza, Muzeum Narodowego i wielu, wielu innych pamiątek historycznych Warszawy będących

symbolem dumy i Wielkości Narodu Polskiego.

Trudno jest odmalować sposób przeżywanych wrażeń w czasie zwiedzania tych pamiątek, stwierdzam tylko to, co wyczytałem z oczu, postawy młodzieży i wyrazu jej twarzy, że były to procesy psychiczne silne, krzepiące, wzbogacające ducha i umysł młodzieży, przeżycia, które wywoływały objawy obok zwilgotnienia rzęs w momencie spoglądania w okno pokoju gdzie zrodziła się Boleść Narodu Polskiego spowodu śmierci Wielkiego Wodza i Wychowawcy Narodu, — żołnierska postawa i krzepkość młodzieży patrzącej na Zamek Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Naczelnego Wodza Pana Marszałka Śmigłego-Rydza, Pamiątki Muzeum Narodowego były widomym świadectwem Wielkości Kultury i Ducha Narodu Polskiego i obecnej Jego misji dziejowej w Europie i świecie.

Ogród zoologiczny wzbogacił i uzupełnił wiedzę młodzieży zdobytą niegdyś w szkole i obecnie w organizacji. Wielką atrakcją dla niektórych był mecz piłki nożnej Wisła — Polonia, jak również świetną pożywką duchową obraz w kinie „Neapol” p. t. „Wrzos”.

Niestety, spośród wielu prawd na których opiera się cały porządek wszechświata, byt człowieka i tryb jego życia, miała zastosowanie i ta, że wszystko ma swój początek i koniec.

Otóż ku końcowi dobiegał i kres naszej wędrówki po Warszawie, by wrócić do swych ojcowizn, wzmocnieni na duchu i zachęceni do dalszych wysiłków pracować dla lepszej doli Wsi i Państwa Polskiego.

Na marginesie omówionych wrażeń z występu zespołu młodzieży przed mikrofonem i krótkotrwałego wprowadzie pobytu jego w Warszawie, nie od rzeczy będzie podkreślić osiągnięte wyniki Powiatowego Zarządu Młodej Wsi w Lubartowie przez nawiązanie współpracy w dziedzinie kulturalno-artystycznej z Towarzystwem Teatrów i Chórów Ludowych co miało miejsce w dniu 5.II. b. r. w czasie zorganizowania wieczoru pieśni, tańców i inscenizacji ludowych, z Towarzystwem Śpiewaczym „Echo” w dniu 12.VI. b. r. w czasie koncertu zorganizowanego z okazji Złotu Kół Młodzieży Wiejskiej i ostatnio Polskim Radio.

Niewątpliwie, zrealizowanie tych 3 zagadnień planu pracy Powiat. Zarządu Młodej Wsi będzie trwała podnieta do dalszej owocnej pracy kulturalno-artystycznej zespołów świetlicowych Kół Młodzieży Wiejskiej, otwierając im wielkie i wdzięczne możliwości skierowania zorganizowanej młodzieży w łzysko kulturalnego rozwoju dorzucając w ten sposób wiele wartościowych cegiełek do skarbcza kultury ludowej.

Do zorganizowania tych 3 zagadnień programowych planu pracy kulturalnej przez Pow. Zarz. Mł. Wsi w wielkim stopniu przyczynił się Gospodarz Powiatu P. Starosta Mgr Illukiewicz, który oceniając rezultaty konkretnej pracy Kół Młodzieży Wiejskiej w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej, swym życzliwym stosunkiem do dalszych ich poczynąń w tym kierunku, zawsze okazywał pomoc materialną i moralną. Ostatni pobyt Pana Starosty w Krasieninie na Zjeździe Sąsiedzkim Kół w dużej mierze przyczynił się do osiągnięcia omawianego sukcesu

su przez tamtejsze Koło Młodzieży.

Kończąc opis omawianych wrażeń, stwierdzić wypada iż zorganizowana w „Siewie” wieś lubartowska śmiałym i silnym krokiem, bo ofiarną i szlachetną pracą, idzie w przyszłość, której celem jest Silna i Mocarstwowa Polska.

R. Mika

Kier. Sekcji Kult.-Ośw. P.Z.M.W.

Każdy Polak dobrym strzelcem.

Przechodziłem ulicą i słyszałem następującą rozmowę:

— Jak myślisz, czy jutro będzie pogoda?

— Nie wiem, odpowiada kolega, a dlaczego o to pytasz?

— Jaki? zapomniawszy, że na stadionie są strzelania?

— Prawda! Wiesz Stachu, że ja już całkiem dobrze strzelam. Jestem pierwszy pośród „Orlaków”.

— Ja tam nie jestem nawet „szósty”, ale ogromnie lubię sport strzelecki. Przecież każdy Polak winien być dobrym strzelcem.

Już się Sz. Czytelnicy domyślacie, że rozmowę powyższą prowadzili ci, co się na dobrych strzelców zaprawiają — Orleńscy — chłopcy od 14—16 lat liczący, ci dla których ideałem jest Staś z Pustyni i Puszczy, Lis Kula, Orleńscy lwowski.

Po uprzednim zapoznaniu się z bronią, po zrozumieniu zasady celowania przez muszkę i szczybinę, przechodzą chłopcy przygotowanie do późniejszego, ostrego strzelania. Wyjadą Orleńscy na obóz, zaczną strzelać. Na strzelnicę bacznie się teraz w roli „gapiów” kandydaci na Orlaków przyglądają jak strzelcy strzelają, zazdrośnie na dziewiątki w tarczy patrzą. Twarze młodocianych „strzelców” są rozradowane, bo dumni są z tego, że oni już dla Polski coś znaczą. Nauka bardzo potrzebna — ten sport strzelecki.

Może ktoś powie, że to zawcześnie. O nie! Mówi przysłowie: „czego się Jaś nie nauczył, tego się i Jan nie nauczy.” Jeśli mały Jaś będzie umiał dobrze strzelać, to tego już dużego Jana nie trzeba będzie uczyć, ale doskonalić.

Zatem na strzelnicę chłopcy!

Z.

Święta Wychowania Fizycznego w powiecie lubartowskim.

Mało jest w Polsce miast, nawet większych niż Lubartów, gdzieby rokrocznie odbywały się specjalne dni poświęcone propagandzie wychowania fizycznego.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że sprawy wychowania fizycznego jeszcze nie są bardzo dobrze postawione, a to jednak świadczy o małym zainteresowaniu się szerszych mas. Organizacją przodującą w dziedzinach w. f. jest bezprzecnie Związek Strzelecki. Prawie we wszystkich Oddziałach przerabia się różne działy wychowania fizycz-

nego. Obserwowałem inne organizacje — mają one wychowanie fizyczne albo w powijkach albo wogóle nie. Chciałbym nadmienić, że w Świętach gminnych wychowania fizycznego nie brało udziału kilka Organizacji. Jeżeli trafi się ktoś kto przeczyta moją wzmiankę o Świętach wf. na terenie naszego powiatu i zaboli go aluzja skierowana w jego stronę, niech zgóry przyjmie dobrą radę: zabierzmy się do pracy — wspólnie. Związek Strzelecki bardzo chętnie gotów jest służyć pomocą w radach i czynach w charakterze wspólnych treningów i wspólnych kierowników na boiskach. Jesteśmy przecie od jednej matki i organizacje nie powinny nas dzielić, a natomiast łączyć. Święta w. f. będą imponująco wyglądać, gdy się złączymy we wspólnym wysiłku. Do tej sprawy powrócę w następnym numerze.

Er. Es.

Ogłoszenie o przetargu

Wydział Powiatowy w Lubartowie ogłasza przetarg niegraniczony na roboty murarskie przy przebudowie domu społecznego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Lubartowie.

Oferty na powyższe roboty należy składać w kopertach zabezpieczonych i zalakowanych w kancelarii Wydziału Powiatowego, Lubartów, ulica Nowodworska, z dołączeniem pokwitowania Kasy Wydziału Powiatowego na wpłacone wadium w wysokości 3% od oferowanej sumy.

Termin składania ofert upływa z dniem 20 lipca br. o godzinie 12-tej, poczym bezpośrednio nastąpi ich otwarcie.

Roboty zostaną oddane po cenach jednostkowych.

Podkładki ofertowe, warunki ogólne i techniczne można otrzymać w referacie budowlanym Wydziału Powiatowego za dopłatą 3 złote. Tamże w godzinach urzędowych będą udzielane oferentom informacje i okazywane plany przebudowy.

Wydział Powiatowy zastrzega sobie dowolny wybór oferenta niezależnie oferowanych cen, względnie unieważnienie przetargu.

Lubartów, dnia 8 lipca 1938 r.

Przewodn. Wydziału Powiatowego
(-) T. ILLUKIEWICZ

Wiadomości statystyczne.

Ilość gospodarstw: 3.262.000, w tym: mniejsza własność, — do 20 ha — 3.156.000, średnia własność, — od 20 do 100 ha — 87.000, większa ponad 100 ha — 19.000.

Ilość spółdzielni — 11.402, ilość członków 2.668.000.

Ilość zakładów naukowych: wyższych — 24, średnich — ogólno-kształcących — 755, zawodowych — 1158, specjalnych — 99, szkół powszechnych — 27.988, przedszkoli — 1849.

Budżet państwowy na r. 1937/38 — w dochodach wynosi — zł 2.316.747.702, w wydatkach —

zł 2.309.153.179.

Wydatki i dochody związków samorządu terytorialnego wynosiły w roku 1936/37: dochody — 635,7 milionów zł, wydatki — 626 milionów.

Organizacja Władz Państwowych.

I. Władze Centralne.

Na czele państwa stoi Prezydent Rzeczypospolitej. Mianuje on Rząd, zwołuje, oraz rozwiązuje Sejm i Senat i jest Zwierzchnikiem Sił Zbrojnych.

Prezydent wybierany jest na lat 7.

Drugą osobą w państwie po Prezydencie jest Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, który jest generalnym przewidzianym na Naczelnego Wodza. Do zakresu prac Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych należy piecza nad przygotowaniem kraju i wojska do obrony na wypadek wojny.

Organami państwa są: Rząd, Sejm, Senat, Siły Zbrojne, Sądy i kontrola państwowa.

Rząd składa się z Prezesa Rady Ministrów i Ministrów, którzy kierują pracami poszczególnych Ministerstw.

Przy Prezesie Rady Ministrów istnieje Urząd Prezydium Rady Ministrów, które załatwia sprawy należące do Rady Ministrów, oraz do Komitetu Ekonomicznego Ministrów.

Wesoły Kącik.

OBRAZA MORALNOŚCI.

Kukusiński łowi ryby na wędkę. Podchodzi policjant i mówi:

- Zapłaci pan karę. Tu nie wolno łowić ryb.
- Kiedy ja nie łowię — tłumaczy się Kukusiński.
- A cóż pan robi?
- Uczę robaka pływać.

— Wszystko jedno. I w takim wypadku pan zapłaci karę: robak pływa bez kostiumu kąpielowego.

Odciał się.

Sędzia do oskarżonego:

— Co, znowu tu jesteście jako oskarżony o bitkę — i znowu pójście do aresztu! Pięknie się prowadzicie — ani słowa! A to wszystko dlatego, że widocznie często przebywacie w złym towarzystwie.

— Ano, panie sędzio, najczęściej to bywam w sądzie.

ZNOWU.

— Świat się zepsuł zupełnie. Czas, ażeby Pan Bóg zmył ludziom znowu głowy porządnie.

— Jakto znowu? Albo im raz już głowy zmywał?

— No chyba. Podczas potopu. Przecież mieli wody wyżej włosów na łbach.

Dokładne dziecię.

Mały Luluś jest świadkiem, jak złodzieje, po steroryzowaniu domowników, wynoszą co się da z pokojów.

Panowie — mówi chłopczyk — skoro już tyle zabraliście, nie zapominajcie zabrać i moich książek szkolnych.

* * *

W szkółce wiejskiej nauczyciel wyjaśnia dzieciom znaczenie zdania: — „Powinieneś jeść chleb twój w pocie czoła”.

Wreszcie zwraca się do jednego z malców:

— Czy rozumiesz już dobrze sens tego zdania?...

— Tak jest, proszę pana profesora.

— No powiedz, co to znaczy?

— To znaczy, że człowiek powinien tak długo jeść, aż się spoci...

* * *

Mikołaj wyjechał w sprawach handlowych. Po dwóch dniach wrócił do biura.

— Gdzie-żeś był? — zwraca się doń wspólnik?

— Byłem już prawie w Ameryce... — odpowiada Mikołaj.

— Jakto?... Co znaczy prawie?

— Byłem w Gdyni i od Ameryki dzieliła mnie już tylko woda.

Dr Błaszkwicz Leon

przyjmuje jako lekarz
ogólnie praktykujący
i akuszer

w Lubartowie, przy ul. Szopena 3, tel. 64

Ubezpieczysz

dorobek całego życia przed ogniem
kryjąc dom dachówką cementową,
którą możesz nabyć w **Betoniarni**
Powiatowego Związku Samo-
rządowego w Lubartowie.

**SZCZĘŚCIE DZIECKA**

ZALEŻY OD CIEBIE

od wczesnego dzieciństwa

UCZ JE OSZCZĘDZAĆ.

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI
POWIATU LUBARTOWSKIEGO
W LUBARTOWIE

WYDAJE SKARBONKI
i PRZYJMUJE WKŁADY

JUŻ OD 1-go ZŁOTEGO

Komitet Redakcyjny: **Klank Władysław**

Redaktor odp.: **Mgr Niwicki Wacław.**

Wydawca: **T-wo Popierania Pracy Kulturalno-Społecznej w Lubartowie.**

Adres Redakcji i Admin.: **Lubartów, ul. Marsz. Piłsudskiego 48 tel. 61** R-k czekowy w K. K. O.

Prenumerata: Rocznie 3 zł. 50 gr. — Półrocznie 1 zł. 80 gr. — Kwartalnie 90 gr.